Rok XIX. We Lwowie, dnia 3. lutego 1911. Nr. 6.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„To modernista"!

Znajdują się tacy, co byle kogo i byle co, jeśli się tylko nie zgadza z ich własnym systemem, odrazu i na miejscu potępić gotowi orzeczeniem „to modernista"! Jest to bardzo wygodne, ale jest jeszcze czemś więcej. Bo nie można odmówić słuszności uwagom redaktora „Schweizerische Rundschau" prof. Dra A Gislera (Chur), które umieścił w Nr. 1 rb. tego pisma:

Określenie „modernista" jest tak doniosłe i tak daleko sięga, że nie powinno się tak lekkiem sercem byle kogo obciążać zarzutem modernizmu. W zastosowaniu zaś tego zarzutu do katolika słowo „modernista" przestaje już być tylko wygodnym frazesem i hasłem partyjnem w „polityce" dnia, lecz zawiera ono coś więcej, bo obciążonemu tym zarzutem odmawia ni mniej ni więcej, tylko już wiary samej i chrześcijaństwa wogóle i musi się stać bardzo bolesną rzeczą dla dotkniętego. Że zaś obecnie tu i ówdzie tak szczodrze się szafuje [1]) orzeczeniem, iż ten lub ów jest „modernistą", stało się możliwem prawdopodobnie tylko przez to, że się po prostu nie wie, co to jest modernizm, chociaż się tak obficie rzuca słowem „modernista"; — że się nie zrozumiało znaczenia tego słowa, albo się nie chce zostać przy tem znaczeniu, lecz pragnie się mu nadać znaczenie inne i połączyć je z treścią zgoła mu obcą. A przecież „modernista", „modernizm" nie jest tworem byle jakim, nie jest czemś nieokreślonem i nieuchwytnem, lecz jest to pojęcie bardzo ściśle, przez Kościół autentycznie określone, nazwane, opisane i potępione w encyklice „*Pascendi*". I ta encyklika musi i powinna zostać zawsze miarodajną normą i źródłem autentycznem, jeśli się chce dobrze ustalić pojęcie „modernisty" i nie wolno się uciekać do wygodnych i niesprawiedliwych kombinacyi, żeby nie wyrządzić nikomu ciężkiej krzywdy. Na podstawie tedy encykliki stwierdzić należy, co następuje. Dla większej wyrazistości naprzód we formie pytań i odpowiedzi stwierdza się, kto modernistą nie jest, aby w drugiej części pozytywnie wykazać, co jedynie i wyłącznie należy rozumieć przez słowo „modernista" w myśl encykliki papieskiej.

Czy zatem jest modernistą ten, który nie wychodząc poza dogmat, przyjmuje najnowsze wyniki naukowych badań — n. p. w kwestyi, jak długo i kiedy odbywała się publiczna działalność Chrystusa Pana, albo w kwestyi, czy ta lub owa relikwia jest prawdziwa, czy to lub owe miejsce „odpustowe" (cel pielgrzymek), to lub owo zdarzenie, za którem przemawia tradycya, podanie i opowiadanie, ma za sobą słuszne racye? Nie, taki człowiek modernistą nie jest. Może być, że on jest „moderne", że jest „postępowcem" i że tu i ówdzie, zapędziwszy się na manowce w pogoni za swoim ideałem „postępu", pada ofiarą swego fanatyzmu lub entuzyazmu. Ale modernistą taki człowiek jeszcze nie jest.

Czy jest modernistą ten, kto, jak np. F o n s e g r i v e, chce, żeby apologia nie posługiwała się w pierwszym rzędzie cudami, lecz żeby była zbudowaną z argumentów, zaczerpniętych z dziedziny potrzeb duszy i życia? Nie — taki należy do neo apologetów i razem z nimi błądzi, ale modernistą nie jest.

Czy ten jest modernistą, co za O. H e c k e r e m, założycielem Paulistów amerykańskich, występuje przeciw sposobowi postępowania „Indeksu" i przeciw autentycznemu nauczaniu Kościoła, ilekroć ono nie jest zarazem definicyą, co t. zw. „bierne" cnoty obniża i w cień usuwa i w przeciwieństwie do t. zw. cnót „aktywnych" z nich sobie szydzi, a całe życie katolickie, wewnętrzne i zewnętrzne chciałby zdemokratyzować? Nie, to jest amerykanista, ale nie modernista.

Czy ten jest modernistą, ktoby chciał poddać Kościół pod wolę rządu w sprawach ustawodawstwa i karności i jest rzecznikiem radykalnej reformy karności, po

[1]) Autor widocznie ma na myśli stosunki w Niemczech i w Szwajcaryi, gdzie na tle walki o tak zw. »katolicką literaturę belletrystyczną« i na tle zatargów w łonie uniwersytetu fryburskiego zwolennicy jednego obozu ciągle obrzucają »przeciwników« zarzutami modernizmu. Zdaje się jednak, że uwagi powyższe nietylko tam mają znaczenie aktualne.

myśli nowoczesnych prądów? Nie, bo to będzie Gallikanin, Febronianin, Józefinista albo pseudo-reformator, ale nie modernista.

Czy jest modernistą, kto, jak de Bouald Lamennais, Ventura, Ubaghs itd. twierdzi, że istnienia Boga nie można poznać światłem rozumu, lecz tylko przez podanie i powszechną zgodę w tej rzeczy całej ludzkości? Nie, taki jest tylko tradycyonalistą.

Czy będzie modernistą ten, któryby z Malebranche'm, Rosmini'm, Gioberti'm, Rothenflue'm, Gratry'm itd. utrzymywał, że istnienia Boga nie można dowieść rozumowo, lecz tylko zapomocą bezpośredniej intuicyi? Nie, bo to jest ontologizm.

A może ten będzie modernistą, ktoby twierdził, że w Bogu niema trzech Osób, lecz są tylko trzy sposoby działania i objawiania się na zewnątrz jednej i tej samej Osoby? Także nie, bo to jest nauka Sabellianizmu i Patripassyanów. A jeśli kto, jak np. S c h e l l, błędne ma pojęcie o Bogu, o karach piekielnych, o odkupieniu naszem przez Chrystusa Pana, o istocie grzechu śmiertelnego? Będzie to neo-Platończyk, Orygenista, Socynianin itd., ale jeszcze nie modernista.

Nie jest także modernistą ten, kto zaprzecza Chrystusowi Panu Bóstwa, nieomylności i niezdolności do grzechu, bo to są twierdzenia Aryanów, Agnoetów albo Ebionitów.

A kto zwalcza nadprzyrodzony porządek łaski, nie jest modernistą? Nie, lecz Pelagianinem.

A gdyby kto zaprzeczał wszystkich cudów, wszystkich tajemnic, wszelkiego natchnienia Pisma św., czy byłby modernistą? Nie, lecz byłby racyonalistą.

Kto zaś zwalcza naukę o rzeczywistej i prawdziwej obecności Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie, jest Berengaryaninem albo Kalwinistą, a kto Ojcu św. odmawia nieomylności po myśli soboru watykańskiego, ten jest starokatolikiem. Wszyscy oni są heretykami, ale nie są modernistami. A już wcale modernistami nie są ci, którzy obstają za tem, żeby nie krzywdzono innowierców i nie dokuczano im za to, że są innej wiary, a jeśli pod tym względem zawinili, objawiają skruchę i żal[1]).

W i ę c c ó ż t o w ł a ś c i w i e z n a c z y: „b y ć m o d e r n i s t ą"? Być modernistą, znaczy przeczyć, że jest wogóle jakiekolwiek poznawanie religijne, któreby odpowiadało rzeczywistości, znaczy nie uznawać żadnej przedmiotowo prawdziwej, nieodmiennej, zawsze i wszędzie ważnej i obowiązującej prawdy religijnej, znaczy twierdzić, że ani Boga ani wogóle całej nadziemskiej, nadświatowej prawdy nie możemy posiąść i pojąć w żadnym punkcie, nawet najmniejszym, tak, żeby rzeczywistość temu odpowiadała. Być modernistą, to znaczy wyznawać: każda prawda religijna jest tylko względną prawdą, to zn. jest prawdą dla mnie na dzisiaj i w tem tylko miejscu, w tych konkretnych moich warunkach; jutro może już wszelka prawda religijna zacznie się rozpływać, rozwijać, wejdzie w stadyum zmiany i odmiany, ruchu i ewolucyi. Modernizm w pierwszym rzędzie jest religijnym r e l a t y w i z m e m.

[1]) Tu znowu autor uwzględnia wyjątkowe stosunki szwajcarskie i niemieckie.

W drugim rzędzie modernizm jest religijnym s u b j e k t y w i z m e m albo i m m a n e n t y z m e m, t. j. twierdzi, że wszystko, co jest religią i wszystkie religie, tak przyrodzona, jak i nadprzyrodzona, właściwe swe i najgłębsze źródła mają we własnej „j a ź n i" samego tylko człowieka; wszystkie władze i siły religijne, wszystkie momenty i czynniki przy czynnościach religijnych, tak twórcze, jako też i bierne, wszystkie dary i dobra religijne, mają korzenie swoje i rosną wyłącznie, albo przynajmniej w istotnych i decydujących momentach, w onej właśnie „jaźni" ludzkiej, w głębinach mego „ja" mają swój początek. Religia rodzi się tam, w onych odmętach ślepego religijnego i n s t y n k t u, w wirach przejść i doświadczeń religijnych, w topieli bezdennej onych bezbrzeżnych „potrzeb" religijnych; — w zakrętach wrodzonej mi odwiecznej tęsknicy za czemś pozaświatowem powstają albo wyłącznie, albo przynajmniej w mierze decydującej one impulsy religijne, tam układają się kierunki religii, stamtąd ona czerpie soki życiodajne i tam też dojrzewa, a nie gdzieś w niebie. Z działaniem i głosem Boga dusza spotyka się tylko we wnętrzu swojem; z własnego łona swego wydobywa dusza przedmiot i najgłębsze pobudki swych wierzeń i swego postępowania; działalności Bożej z zewnątrz, któraby z poza tego świata albo z poza jaźni ludzkiej miała przystęp do człowieka i w nim wytworzyła religię, niemasz wcale. Religia jest tylko w y p ł y w e m, e m a n a c y ą jaźni i życia wewnętrznego, jest t k a n i n ą s u b j e k t y w n y c h m a r z e ń. Przyrządem zaś i organem, za pomocą którego człowiek „ma" Boga i stwarza w sobie wartości i przedmioty religijne, jest u c z u c i e.

To jest modernizm.

Rozumie się, że modernizm jest początkiem końca wszystkiego, co jest nadprzyrodzone: wiary, Objawienia, Chrystusa, Kościoła, Sakramentów, Pisma św. Nie może też być mowy o żadnej religii przyrodzonej; modernizm nigdzie nie ma stałego punktu i oparcia w dziedzinie religii. W ten sposób modernizm staje się prawdziwem targowiskiem i składnicą na wszystkie rzeczywiste i możliwe herezye.

Dlatego należałoby się dobrze zastanowić, nim się komu uczyni zarzut modernizmu. To też wszystkie zarządzenia Ojca św., które tyle narobiły wrzawy, chcą z a p o b i e d z modernizmowi (*ad avertenda pericula modernismi*), ale nie są „prześladowaniem" modernistów. Tych prześladować nie potrzeba, bo encyklika „*Pascendi*" raz na zawsze ich uśmierciła. α.

Źle zrozumiany artykuł o kolendzie parafialnej.

(Odpowiedź moim P. T. Krytykom)[1]).

Pisząc swój skromny artykulik o kolendzie parafialnej, nigdy nie przypuszczałem, iż zostanie on tak źle zrozumiany i ze strony świeckiej i duchownej. Ponieważ tak jedni jak drudzy dopatrzyli się tam myśli, o których

[1]) Por. Nry 51 i 52 Gaz. Kośc. z r. 1910 i Nr. 3 z r. b. (str. 28—29 i 30—31).

mi się ani nie śniło, albo też może nie dość wyraźnie mój artykuł odczytano, pozwoli Szan. Redakcya, że jeszcze raz zabiorę głos w tej sprawie

Nasamprzód odpowiedź „Przyjacielowi ludu“. Artykułu, jaki „Przyjaciel ludu“, podrażniony mojemi myślami o kolendzie paraf., zamieścił, niestety nie miałem szczęścia czytać; dowiedziałem się tylko z opowiadania Konfratrów o jego treści. I nie wiele by mnie ostatnia napaść „Przyjaciela ludu“ obchodziła, anibym na nią nie reagował, gdyby nie to, że tu chodzi nie o mnie, nie o jednostkę, ale o Duchowieństwo całe, o spokój względny po parafiach.

Niechże się więc „Przyjaciel ludu“ uspokoi, gdyż mój artykuł żadnej krzywdy, ani ujmy nie myślał mu wyrządzić. Cały ten artykuł ma na myśli tylko zbawienie dusz, ułatwienie pasterzowania, a nie politykę. Jak sam nie lubię mieszać się do polityki i przez 5 lat swego proboszczowania nigdy prawie w żadnem politycznem zgromadzeniu udziału nie brałem (choć tego sam sobie nie chwalę, ale taka moja natura, że polityki nie cierpię); tak też nie myślałem nikogo ze czcig. Współbraci do politykowania zachęcać. I nie rozumiem doprawdy, gdzie w moim artykule o kolendzie jest zachęta do wprowadzania na parafię polityki.

Najwięcej widocznie podrażniły „Przyjaciela ludu“ dwa zdania w mym artykule, mianowicie 1. ustęp, gdzie polecam, by tym, co czytają „Przyjaciela ludu“, zalecano także i inne gazety a 2. porównanie księdza z ajentem.

Co do pierwszego punktu, pozwolę sobie zauważyć, że jakkolwiek zakaz czytania „Przyjaciela ludu“ nie jest w dyec. tarnowskiej odwołany, jednak nie chcąc naruszać pokoju, przecież nie napisałem, aby wyrzucać, lub choćby tylko ganić „Przyjaciela ludu“. A że zalecałem, by namawiano do czytania pism innych, to przecież stronnictwo ludowe, mające się za tak potężne i tak pewne siebie, jeśli prawdą stoi, nie powinno bać się współzawodnictwa innych pism ludowych. A dalej nie zalecałem pism politycznych, bo „Prawda“ i „Gazeta niedzielna“, o ile wiem, nie są organem żadnej partyi politycznej, tembardziej nie są niemi broszurki peryodyczne religijne, jak „Intencye“, „Głosy kat.“, „W obronie prawdy“ etc. Więc jakiem prawem dopatruje się „Przyjaciel ludu“ w moich słowach tego, iż chcę z nim walczyć lub do parafii politykę wprowadzać? Że kapłan zalecać powinien pisma katolickie, — to zupełnie jasne i o to niema powodu się rzucać.

Co do porównania księdza z ajentem, toć trzeba pamiętać, że „omnis comparatio claudicat“. Nasamprzód napisałem, że ksiądz ma być ajentem Pana Jezusa. To słowo „Pana Jezusa“ dużo tu znaczy i tem słowem wykluczam przypuszczenie o jakiejkolwiek ajenturze ziemskiej lub partyi politycznej. Druga rzecz, że porównanie księdza z ajentem miało tu być pobudką do poświęcenia się w tem znaczeniu, że jeśli ajent dla brudnego zysku naraża się na grube nieprzyjemności, to o ileż my, którzy mamy być ajentami P. Jezusa, t. j. Prawdy wiekuistej i pracujemy dla Boga i nieba, a nie dla zysku, o ileż my więcej mamy być gotowi na zniesienie zniewag, kiedy chodzi o sprawę Bożą. Czyż więc to nie jest złośliwem przekręcaniem myśli mojej, kiedy z ajenta P. Jezusa robi się ajenta partyi politycznych?

Trzecia rzecz, która mię dziwi, to wyrażenie „Przyjaciela ludu“, który ze mnie robi przedstawiciela całego czcig. Duchowieństwa i bierze moje słowa za wypowiedzenie wojny w imieniu wszystkich P. T. Księży. Za wiele honoru dla mnie i za wiele obłudy ze strony „Przyjaciela ludu“. Niechże na przyszłość szan. Redakcya „Przyjaciela ludu“ pamięta, że artykuł jednego księdza nie jest jeszcze głosem całego Duchowieństwa, a nawet nim nie jest zdanie całej Redakcyi „Gaz. Kośc.“ i jeżeli w przyszłości jeszcze nie spodoba się „Przyjacielowi ludu“ jaki artykuł którego z P. T. Księży w jakiemkolwiek piśmie, to niech się na niego gniewa, ale nie na wszystkich, choć znów tak bardzo tego gniewu nikt się nie boi.

O ile jednak rozumiem stanowisko „Przyjaciela ludu“ odnośnie do mego artykułu, o tyle nie mogę pojąć, jaki cel ma artykuł w tej sprawie Czcig. X. Sidora?

Że mię świeccy nie chcieli rozumieć, tego wyjaśniłem powody, ale że mię Czcig. X. Sidor nie zrozumiał, — to mi się wydaje bardzo dziwnem.

A nie zrozumiał mię w kilku punktach; — wymienię najważniejsze Nie podoba się Czcig. Autorowi „Listu do Red.“ że radzę chodzić z notesem i „przeprowadzać śledztwa w drażliwych punktach, jak czy kto nie daje zgorszenia z domowników, czy się nie upija, nie procesuje“

Otóż ja wcale nie radzę przeprowadzać „śledztwa“, tylko radzę, by porozmawiać grzecznie z każdą familią i pytania zadawać „z należną dyskrecyą, nie wprost, boby można się narazić na grube nieprzyjemności“, — to są moje własne słowa w artykule o kolendzie. Ale oto czcig. Oponent czyni mi z tego zarzut mojemi własnemi słowami, gdyż czytam w „Liście do Red.“ takie zdanie: „Pomijając już to, że ksiądz nie dowie się przez to (tj. pytanie) prawdy, może pytający narazić się na grube nieprzyjemności“!

X. Sidor dodaje, że moje myśli nie są nowe; o to nie myślę się z nim sprzeczać, ale mogę mu z czystem sumieniem na to odpowiedzieć, że nigdzie tych myśli o kolendzie nie wyczytałem, że wysnułem je z praktyki mojej kapłańskiej kilkunastoletniej Takie zawsze w mojej parafii w każdym domu zadaję pytania, gdy chodzę po kolendzie, jak w artykule moim pisałem, pytam się nawet o procesy i gniewy, ale tak te sprawy drażliwe delikatnie załatwiam, że nie tylko o to nikt się nie gniewa, lecz ludzie sami, bez pytania, swe kłopoty opowiadają i nieraz o pogodzenie ich proszą. Bo całkiem co innego „śledztwo“ a co innego „paterna et pastoralis interrogatio“. — Owszem, jeśli czasem mi się spieszy, i pytań nie zadaję, widzę u moich parafian smutek. Odpowiedzi na pytania notuję w książce większej, nie w małym notesie bo zapisywanie tylko ilości dusz jest mniej potrzebne, gdyż od tego jest „status animarum“. Są domy, gdzie znam dobrze stosunki, więc ani jednego pytania nie potrzebuję zadawać. Pytania, umieszczone w moim artykule, nie są na to, by je wszystkie koniecznie zawsze zadawano, ale żeby duszpasterz według nich mógł się oryentować w sytuacyi. — To więc, co napisałem, nie jest tylko teoretycznie piękne i polecenia godne“, jak pisze Czcig. Oponent, ale jest zupełnie praktyczne, praktyką autora stwierdzone i dlatego polecenia godne.

Jeżeli pojmuję pobudki „Przyjaciela ludu“, które go skłoniły do podsuwania mi myśli, jakobym chciał z księży robić agitatorów partyi politycznych, to wprost mi przykro czytać słowa Czcig. X Sidora tej samej treści. Nie będę tu powtarzał, com wyżej na ten zarzut odpowiedział „Przyjacielowi ludu“. Zaznaczam tylko tyle, że nigdzie w moim artykule nie ma mowy o „wpychaniu“ komuś „Prawdy“ a o „Ojczyźnie“ wcale nawet nie wspomniałem w swoim artykule, gdyż „Ojczyzna“ jest pismem partyjnem i nie wiem, na jakiej podstawie Czcig. X. Sidor jej polecanie mi imputuje? Wszakże każdy kapłan a tembardziej proboszcz jest obowiązany przestrzegać swe owieczki przed złą prasą, bez względu na łaskę lub niełaskę jakiejkolwiek partyi politycznej a zarazem jest obowiązany propagować dobrą prasę, — katolicką prasę, bo jeźli nie będzie odbiorców, czytelników gazet i pism katolickich, to jakże one mogą się utrzymać?

Zresztą wiemy to wszyscy, że rozdawanie czy „wpychanie“ gazet katolickich jest bardzo utrudnione. Redakcye ich są ubogie i nie stać ich na numery reklamowe i na rozdawanie ich za darmo; żeby zaś ksiądz, chodzący po kolendzie, zechciał tyle numerów zakupywać, by je między wszystkich parafian czytających rozdać, to byłoby może ofiarą zbyt wielką, której od nikogo nie można żądać. Ja myślałem tylko o rozdawaniu przy sposobności kilkunastu numerów dobrych pism niepolitycznych takim parafianom, którzy więcej czytają lub większy wpływ na innych wywierają. Innym szkoda rozdawać, bo rzucą gazetę do kąta lub masło w nią obwiną.

Niech się „Przyjaciel ludu“ nie boi. Dziś księża są tak przeciążeni pracą, że nie wszędzie mogą chodzić po kolendzie i nie wszędzie mogą tak kolendę przeprowadzać, jak napisałem i jak sam ją odbywam. To możliwe tylko na małej parafii, która ma proboszcza zdrowego. — Więc uspokójmy się! Agitacyi przeciw „Przyjacielowi ludu“ i „wpychania“ „Ojczyzny nie będzie!

X. J. Koterbski, proboszcz.

Czy nowe świadectwo historyczności Chrystusa Pana z I. wieku?

Angielskie czasopismo „Athenaeum“ w Nrze. 4.355 zawiera bardzo godny uwagi artykuł pióra G. Margoliouth'a, który się zajmuje książką hebraisty z Now. Yorku S. Schlechtera p. t. „Documents of Jewish Sectaries.“ Vol. I. Fragments of o Zadokite Work.“ Cambridge, University Press. — Książka ta z pewnością wznieci wielki ruch w kołach teologicznych i spowoduje niejeden artykuł i niejedną rozprawę.

Książka podaje wiadomości o dokumencie hebrajskim, który ma pochodzić z drugiej połowy I. wieku Ciekawy ten pomnik języka hebrajskiego zawiera przemowę jakiegoś przewódcy religijnego do swych zwolenników, w której podaje we formie manifestu zasady, jakich się powinni trzymać, równocześnie występując przeciw wrogom tych zapatrywań religijnych, które chce wszczepić i utrwalić u swych zwolenników.

Odezwa ta mówi o dwóch osobistościach, które były posłane na oświecenie i wzmocnienie Izraela. Pierwsza z nich przedstawia się jako Messyasz z rodziny Aarona; druga nosi także nazwę Messyasza i jest opisana jako „nauczyciel sprawiedliwości“. W czasie, kiedy przemowa była wygłoszona, ani jeden ani drugi już nie żył, ale się spodziewano, że powrócą za dni ostatnich. Wreszcie jest mowa o kimś trzecim, który raz nazwany jest „mężem szyderstwa“, drugi raz „Belialem“: on miał odwieść lud od przepisów zakonu.

Kogo mamy rozumieć przez te trzy postaci? Schlechter obie osoby pierwsze bierze za jedną i uważa ją za Zadoka, który był twórcą stronnictwa Zadokitów czyli Sadduceuszów. „Mąż szyderstwa“ zaś według niego nie jest żadnem indywiduum, lecz jest tylko uosobieniem prześladowań hellenistycznych, które panowały przed powstaniem Makkabeuszów. — Kiedy zaś dokument powstał, czy za czasów greckich, czy rzymskich, niewiadomo.

Margoliouth zwraca jednakowoż uwagę na to, że początek tekstu mimowoli nasuwa myśl o św. Janie Chrzcicielu. Skutkiem jego działalności było, że żydzi „rozpamiętywali grzechy swoje i poznali, że są ludźmi grzesznymi“. Jeśli zaś Jan Chrzciciel jest pierwszym Messyaszem, „to nauczycielem sprawiedliwości może być tylko Jezus Chrystus“. Potwierdzenie tego zapatrywania widzi Margoliouth w tem, że na str. 2. rękopisu czytamy: „W znaczeniu jego imienia (t. j. Messyasza) są także ich nazwy“ To ma się odnosić do pewnego odłamu Sadduceuszów, czyli do Boethuzyanów, którzy nazwę swoją wzięli od kapłana Boethos'a, którego imię dla znaczenia tegoż („zbawca“) zestawiono z imieniem Jezusa (Bóg jest zbawcą, ratunkiem, pomocą). Stronnictwem tedy, o którem tu mowa, byliby Boethuzyanie.

„Mężem szyderstwa“, który wystąpił, aby Izraela „odwieść od zakonu“, nie może być nikt inny, jak tylko św. Paweł. Do niego, którego żydzi tak nienawidzili i prześladowali, stosują się wybornie, po myśli jego wrogów, słowa dokumentu, który powiada, że szerzył niemoralność dążył do zbogacenia się, że zbezcześcił świątynię. Ten ostatni zarzut brzmi prawie tak samo, jak Act. Ap. 21, 28.

Sekta w dokumencie występuje często pod nazwą „Nowego Zakonu“. Pierwotne miejsce pobytu swego opuściwszy, przeniosła się ona do Damaszku; stało się to „na końcu spustoszenia kraju“, co chyba nie będzie niczem innem, jak dokonaniem zdobycia Judei przez zburzenie Jerozolimy w r. 70 po Chr. Przypominamy, że także sekta Ebionitów wskutek wojny żydowskiej musiała emigrować.

Według Margoliouth'a mielibyśmy więc tu wiadomość o związku żydowsko-chrześcijańskim pod nazwą Boethuzyanów. Czcili oni Jana Chrzciciela i Jezusa a nienawidzili Pawła. Obserwowali oni przepisy prawa Mojżeszowego, ale przyjmowali także nauki Nowego Testamentu. Po zburzeniu Jerozolimy opuścili Palestynę, udając się do Damaszku, gdzie powstała ich centralna organizacya. Te są, jak się zdaje, najważniejsze fakta, które wynikają z dokumentu powyżej wspomnianego. *X. K.*

„Apostolat św. Cyrilla a Methoda".

Powinniśmy zapoznać się z Czechami. Możemy się wiele od nich nauczyć. Mają także bogatą już literaturę teologiczną i literaturę, popularyzującą te dzieła i kwestye teologiczne. I ten dział, obejmujący broszury, czasopisma, znajduje u nich poparcie i uznanie. Nasza publiczność zna potrosze podobne publikacye niemieckie lub francuskie, a nie zna wcale tych, które licznie wychodzą z pod pióra naszych sąsiadów: Czechów.

Mam właśnie przed sobą cały rocznik takiego popularnego miesięcznika p. t. „Apostolat św. Cyrilla a Methoda". Jest to organ stowarzyszenia religijnego, istniejącego w Czechach pod tą samą nazwą. Oto jak redakcya objaśnia cel miesięcznika i stowarzyszenia: Widzimy, że narody zachodnie coraz więcej zajmują się życiem religijnem i kwestyami kościelnemi. Poucza nas o tem każdy większy miesięcznik katolicki niemiecki, francuski czy włoski. Co więcej, w krajach tych wychodzą czasopisma, poświęcone kwestyi Unii religijnej wśród Słowian Sami Słowianie, dla których kwestya Unii jest najważniejszą, Słowianie, którzy tę kwestyę u siebie już poważnie dyskutują na zjazdach t. zw. unionistycznych, odbywających się co roku na Welehradzie, Słowianie o tych kwestyach informują się z obcych pism — gdyż własnego czasopisma, poświęconego tym sprawom, nie mają. Czasopismo „Apostolat" chce temu brakowi zaradzić, chce wszystkich Słowian między sobą zapoznać, podawać zwłaszcza do publicznej wiadomości każdy objaw dążeń do Unii. Redakcya zyskała sobie współpracowników ze wszystkich głównych miast słowiańskich: z Petersburga, Moskwy, Kijowa, Warszawy, Lwowa, Krakowa, Lublany, Zagrzebia, Serajewa, Belgradu, Carogrodu — ma nawet współpracowników na ziemi amerykańskiej w Chicago.

Taki jest program czasopisma i stowarzyszenia. Zobaczmy, jak dąży do jego wykonania.

Redakcya zapoznaje nas ze sposobem agitacyi dla swych ideałów; pragnie ona agitować tak, jak pierwsi chrześcijanie. Oni rozszerzali wiarę św. życiem świętem i obroną piśmienną. Każdy chrześcijanin swojem życiem szlachetnem był zarazem obrońcą i apostołem wiary. I służba chrześcijańska i niewolnicy chrześcijańscy w ten sposób apostołowali wśród swoich pogańskich panów i towarzyszów. Tak apostołował żołnierz legionista, tak apostołował kupiec chrześcijanin. Tym sposobem chrześcijanie rozszerzali swoją wiarę po całym świecie. Nie zaniedbywali i szerzenia jej pismami. Czynili to, jak wiemy, z wielkim skutkiem uczeni apologeci.

Podobnie agituje dla swoich ideałów i stowarzyszenie i miesięcznik.

Członkowie stowarzyszenia agitują dobrem życiem, modlitwą za oderwanych od Kościoła, czynną i ofiarną miłością. Ofiary te na cele stowarzyszenia są nietylko pieniężne, ale i szaty liturgiczne i naczynia i księgi.

Dawno już w łonie stowarzyszenia powstała myśl naukowej obrony i propagandy Unii To zadanie spełnia obecnie t. zw. Akademia welehradzka. Celem jej jest: studyum cerkwi wschodnich, zapoznanie się wzajemne Słowian, a w ten sposób przygotowanie pola dla Unii. Słowianie katolicy niech poznają cerkiew wschodnią, niech ją nawzajem poinformują o swoim Kościele. Dotychczas nie wiedzieliśmy wiele o sobie, a często i to, cośmy wiedzieli, było tendencyjnie przeinaczone. Gdy wyjaśnimy sobie wątpliwe kwestye, prawdopodobnie przez to przygotujemy pole dla Unii.

Bardzo trafnie objaśnia to redakcya: „My katolicy i schyzma to para rozwiedzionych małżonków. Wielu śmieje się z mego porównania, ja jednak przy niem obstaję. Dopóki rozwiedzeni nie mówią ze sobą, jest beznadziejnie źle; lecz skoro zaczną mówić, wyjaśniać sobie wszystkie wątpliwości, jest nadzieja, że te wyjaśnienia zaprowadzą ich do zgody. Z nami rozwiodła się schyzma bez najmniejszej słuszności. Bardzo rzadko ze sobą potem porozumiewaliśmy się. Musimy się częściej porozumiewać. W jaki sposób? Przez pisma, zjazdy. Może z początku będą utarczki, uprzedzenia i dąsy, lecz będzie nadzieja, że się pojednamy".

Do urzeczywistnienia swego celu Akademia dąży przez zjazdy wspólne zwolenników Unii z jednej i z drugiej strony. Te zjazdy odbywają się corocznie w lipcu lub sierpniu na Welehradzie. Nadto dąży do tego przez publikacye, roztrząsające kwestye sporne i wątpliwe.

Widzimy z tego, że stowarzyszenie, którego organem jest Apostolat, podjęło się bardzo energicznie i umiejętnie zjednoczenia wszystkich Słowian religijnego przez Unię. U nas myśl ta powinna znaleźć najwięcej i najżarliwszych zwolenników. Mamy pod tym względem wielkie doświadczenie, niemałe zasługi i bardzo miłe wspomnienie. Myśmy już przeprowadzili na naszym gruncie, wielkiemi ofiarami, korzystną dla Kościoła i unitów Unię brzeską.

Redakcya sumiennie spełnia swe zapowiedzi. W każdym numerze informuje nas o życiu religijnem wśród Słowian. I tak dowiadujemy się o pracy nad pozyskaniem dla katolicyzmu Bułgarów. W tej akcyi działało wielu Polaków. Pisze obszernie o katolicyzmie w Bośni i Czarnogórze. Zaznajamia nas z życiem zakonnem wśród Rosyan schyzmatyków. Nadto opowiada nam o największych świętościach wśród Słowian katolików, np. o chorwackiem Loretto czyli o miasteczku Trsat. Nie skąpi wiadomości o Welehradzie — czeskim Wawelu, a co dla nas jest najprzyjemniejsze, opisuje szczegółowo, z miłością, naszą Częstochowę.

To w skróceniu prawie wszystko, co ten rocznik zawiera.

Pismo nam szczerze życzliwe, odnosi się do nas bez uprzedzeń. Szkoda tylko, że nam za mało znane, a jeszcze większa szkoda, że my jemu również mało znani jesteśmy. Nie weszliśmy jeszcze w większą styczność z Czechami.

Rusini już to po części zrobili. Biorą żywy udział w zjazdach unionistycznych. Metrop. Szeptycki, otoczony 9-iu swymi kapłanami, przewodniczył na zjeździe w 1909 r. My bardzo mały dotąd niestety w tych zjazdach braliśmy udział. *X. L.*

Słów kilka o archiwach parafialnych.

Wielkiem utrudnieniem dla badacza dziejów Kościoła w Polsce jest zniszczenie a nieraz i zupełna zatrata starych ksiąg i dokumentów parafialnych. Winę tego ponoszą przeważnie sami rządcy parafii; częściowo zaś uległy księgi zniszczeniu zwłaszcza w dawniejszych czasach wskutek pożarów. Zmarli już się nie poprawią, ale ten ujemny ich przykład powinien dziś żyjących i rządzących zachęcić do oddania nauce tej tak mało wymagającej zachodu przysługi, aby nic, co może mieć jakąkolwiek wartość dla przyszłego dziejopisarza, nie zginęło, choćby to był zwykły inwentarz sprzętów kościelnych.

Wśród nawału pracy duszpasterskiej nie dba się o takie drobnostki, a jednak może się znajdzie wolna chwila od pracy i wypoczynku, aby przeglądnąć i uporządkować tak szczupłą zazwyczaj urzędową bibliotekę parafialną.

Nie wszędzie mogą być dobrze i bezpiecznie zachowane stare książki i dokumenty. Mamy jednak już biblioteki i muzea dyecezyalne: czyżby nie można w nich umieścić rzeczy nie potrzebnych do prowadzenia kancelaryi parafialnych a mających wartość historyczną?

Podwójna by z tego była korzyść dla nauki; książki byłyby odpowiednio przechowane i zaszanowane, nadto byłyby dostępniejsze dla historyka, który tak często z wątpliwym wynikiem musi ich poszukiwać. Wielkie dobrodziejstwo wyświadczyłby nauce, ktoby podjął akcyę zgromadzenia w bibliotece dyecezyalnej rozrzuconych nieraz po probostwach pierwszej wagi materyałów do historyi.

Prowadzono niegdyś w klasztorach kronikę, w której skrzętnie notowano wszystkie ważniejsze wypadki, nie tylko dla zakonu ale dla Kościoła całego i państwa. Stąd czerpała historya, zestawiając te wiadomości ze zachowanymi dokumentami, wiedzę, którą dziś nam o dawnych wiekach podaje. Te kroniki klasztorne zastąpiły później akta, dyplomaty, korespondencye, relacye współczesnych, zachował się jednak w klasztorach i na probostwach zwyczaj prowadzenia kroniki domowej, — „Liber memorabilium“ zwanej u nas w Polsce.

Istnieje i dziś ten rodzaj ksiąg parafialnych, tylko niestety bardzo często nie zapisany lub ze zapiskami bez wartości dla nauki a nieraz nawet śmiesznymi. Tak n. p. w jednej takiej kronice parafialnej znalazłem własną ręką proboszcza zrobiony zapisek o zbudowaniu na probostwie nowego, „wygodnego“ miejsca ustępowego i t. p.

Zwyczaj prowadzenia zapisków przerywa się mniej więcej w połowie 19 wieku. Data ta, która da się z nielicznymi wyjątkami uogólnić dla całej dyecezyi lwowskiej, świadczy, że od tego czasu osłabło poczucie potrzeby podawania potomnym wiadomości współczesnych. Przyczynił się do tego bez wątpienia duch wieku, w którym teraźniejszość zanadto ludzi absorbuje, przyczynił się i rozwój prasy. Ale to wszystko nie powinno było powstrzymywać proboszczów od notowania choćby drobnych, ale mających pewne znaczenie wiadomości z dziejów parafii i kościołów, bo tych przecie i dzienniki lokalne podawać nie będą. A wiadomości o naszym stanie posiadania dziś nie tylko ze względów naukowych byłyby przydatne.

Poprzednicy nasi z 18. wieku albo i dawniejszych, o ile kroniki się zachowały, dali nam wzorowy przykład prowadzenia takiego *liber memorabilium* parafii Są i tam nieraz wiadomości do przesiania, ale całość pozwala znakomicie oryentować się w dziejach parafii. W bardzo wielu kronikach albo lepiej w „pamiętnikach“ parafialnych, znajdowałem wypiski a nawet całe przepisy dokumentów, tyczących się kościoła lub parafii, jak dekretów reformacyjnych, aktów erekcyi, fundacyi, stanu dziesięcin i t. p. W tym właśnie duchu powinien być prowadzony Lib. memor. Ma on być indeksem i kluczem do dziejów parafii. Szkoda wielka, że dziś zaniedbuje się prowadzenia tej kroniki parafialnej zupełnie lub pozwala się na powstawanie w niej znacznych przerw, nieraz i lat kilkunastu.

Dzielę się temi skromnemi uwagami, w nadziei, że znajdą odgłos w czynach życzliwych nauce księży i ułatwią nietylko historyi dojście do prawdy, ale nadto wykażą kiedyś obecny nasz stan posiadania religijny i narodowy lepiej niż suche statystyki rządowe. *X. A.*

List z Konstantynopola.

Świeższy powiew życia we wschodnich kościołach chrześcijańskich.

Zbliżenie się polityczne między Grekami i Bułgarami [1]) zbudziło także chęć ponownego zjednoczenia egzarchistów z patryarchatem ekumenicznym. Reforma kalendarza Juliańskiego jest już oddawna uznana jako koniecznie potrzebna i pilnie studyowana, a teraz porusza umysły schyzmatyków wschodnich głośny artykuł ks. Maksymiliana saskiego o połączeniu Kościoła greckiego z łacińskim. Wielkie zajęcie, które budzą zmierzające do tego dążenia, dowodzi, że poruszenie sprawy było na czasie i że odczuwa się ją jako ogólną potrzebę.

Ks. Maksymilian był niedawno tutaj i mówił z patryarchą ekumenicznym o połączeniu obu Kościołów. Naturalnie debatowano o tem także w kołach duchownych, w których obraca się ks. Maksymilian. Wiadomo, że sprawą Unii zajmuje się bardzo Zgromadzenie Assumpcyonistów, pracujących na Wschodzie w licznych miejscowościach. Patryarcha ekumeniczny jest osobiście za Unią, ale pod warunkiem, żeby nie naruszyła w niczem urządzeń Kościoła ortodoksyjnego. Także wyższe duchowieństwo zapatruje się na sprawę przychylnie, ale mówi o niej z wielką rezerwą. Ogół świeckich skłania się niby również do Unii, odrzucając jednak dogmat nieomylności papieskiej.

Biskupi jednak greccy będą przecież największymi przeciwnikami Unii pomimo swoich dzisiejszych oświadczeń przychylnych; sprzeciwiali się oni bowiem zawsze wszelkiemu postępowi kościelnemu, oni też przez swój upór i swoją żądzę panowania odstręczyli od patryarchatu ekumenicznego Słowian na Bałkanie i Arabów w Syryi. Wyjątek stanowi tylko, jak się zdaje, metropolita w Bejrucie, który za zgodą

[1]) Por. Gaz. Kośc. z r. 1910, str. 653.

patryarchy antyocheńskiego oświadczył się za Unią w liście pasterskim.

Ponieważ w Turcyi wszystkie kwestye otrzymują zabarwienie polityczne, więc i ta sprawa Unii stanie się polityczną. Kiedy Grekom mówi się o niej, myślą oni mniej o swoich dogmatach i urządzeniach kościelnych, więcej zaś o roli politycznej, jaką odgrywa Kościół grecki ortodoksyjny w Turcyi. Grecy stanowią tu, równie jak inne wyznania chrześcijańskie, zamknięte w sobie związki społeczne, które są w sprawach kościelnych i szkolnych prawie niezawisłe od rządu i cieszą się innymi jeszcze przywilejami. Temu zawdzięczają Grecy, że narodowość ich oparła się uciskowi Turków przez kilka wieków, umieją też oni cenić usługi, które ich Kościół im oddał i bronią się wszelkiemi siłami przeciw ukróceniu ich przywilejów, zamierzonemu (o czem już pisaliśmy) przez władców obecnych państwa.

Dla Greków więc jest głównem pytaniem to, czy połączenie z Rzymem nie naruszy ich konstytucyi kościelnej i nie osłabi może ich siły odpornej przeciw atakom Młodoturków. Gdyby ich uwolniono od tej obawy, usunięłoby zarazem jedną z głównych przeszkód, stojących na zawadzie dokonaniu Unii, które byłoby naturalnie faktem epokowego znaczenia dla historyi.

Obok Unii jest na porządku dziennym reforma kalendarza Juliańskiego, za którą oświadczają się wszyscy Grecy rozsądniejsi, która jednak napotyka na opór mas a także i kleru. Patryarcha ekumeniczny jest jej zwolennikiem; kwestya ta jest oddawna przedmiotem studyów, ale jeszcze nie powzięto w tym względzie, jak się zdaje, stanowczego postanowienia. Najłatwiej dałoby się przeprowadzić reformę w latach najbliższych, ponieważ i w r. 1912 i 1913 Wielkanoc przypada na ten sam dzień zarówno według kalendarza Gregoryańskiego, jak i Juliańskiego. Gdyby Grecy przyjęli reformę, stałby się wnet kalendarz Gregoryański także państwowym w Turcyi. Już teraz pracuje się tu oddawna według kalendarza Juliańskiego w służbie skarbowej. Miejsce czterech kalendarzy, które dziś są tu w użyciu (arabski czyli turecki, Juliański, Gregoryański i skarbowy — tj. Juliański, tylko inaczej liczący lata), zająłyby dwa: arabski i Gregoryański, co byłoby dla przemysłowców wypadkiem bardzo pożądanym.

Równie jak kalendarz arabski coraz więcej traci swoje znaczenie dla życia publicznego, tak i turecki podział czasu. U Mahometan zaczyna się dzień o zachodzie słońca i dlatego trzeba codziennie regulować zegary. Do tego podziału czasu stosowało się dawniej całe życie publiczne. Praca w urzędach państwowych i w handlach trwała najdłużej do zachodu słońca; dotąd też jeszcze niema w żadnym lokalu urzędowym oświetlenia sztucznego. Pierwszy wielki wyłom w tureckim podziale czasu zrobiła kolej wschodnia, która łączy Konstantynopol przez Zofię i Belgrad z Pesztem i Wiedniem. Ze względu na połączenie pociągów trzeba było ruch kolejowy urządzić według podziału czasu europejskiego, a podział ten przyjęło wnet wielu przemysłowców, przyjęła go i marynarka wojenna. W Azyi zaś szły jeszcze pociągi kolejowe według czasu tureckiego, równie jak parowce na Bosforze. Zeszłego roku uchwaliły Izby ustawę, wprowadzającą do administracyi państwowej rachubę czasu europejską, którą też przyjęto na kolejach w Azyi i na owych parowcach. Jest to postęp bardzo znaczny, który nie podoba się wprawdzie fanatykom mahometańskim, nienawidzącym wszystkich urządzeń europejskich, ale Europa okazuje się silniejszą od Wschodu i wypiera jego instytucye jedną po drugiej.

Widzimy to także w pochodzie zwycięskim pisma łacińskiego, który ma również znaczenie polityczne. Albańczycy chcieli to pismo wprowadzić do swoich szkół, ale Młodoturcy, podjudzeni przez fanatycznych hadżów, stawiali opór. Teraz jednak zaczynają już Turcy sami widzieć braki swego pisma, możnaby zaś bardzo dobrze pisać po turecku łacińskiemi literami, wprowadziwszy w nie małe tylko zmiany. Przyjdzie też do tego w niedługim czasie. Jeżeli Turcy chcą język swój zrobić rzeczywiście językiem państwowym i pogłębić wykształcenie ludu, muszą ułatwić naukę tego języka. Dzisiejsze jednak pismo utrudnia bardzo czytanie i pisanie, bo każda litera ma trzy różne kształty a samogłosek nie pisze się wcale. *G. Herll.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dom katolicki we Lwowie.

W niedzielę 29 stycz. r. b. odbyło się uroczyste poświęcenie nowego, pięknego gmachu, który wznosi się przy ul. Gródeckiej, powyżej kościoła św. Anny, aktóry nosi miano „Domu katolickiego" jako przeznaczony na siedzibę stowarzyszeń katolickich, pracujących zwłaszcza na niwie społecznej. Inicyatywa budowy „Domu katolickiego" wyszła przed 4 laty od J. E. X. Metrop. Dra Bilczewskiego, który nie szczędził zabiegów, ażeby myśl wykonać. Najprz. Arcypasterz zebrał kilkadziesiąt tysięcy koron, jako zawiązek potrzebnych funduszów, przeprowadził rokowania o kupno gruntu od funduszu religijnego, utworzył komitet budowy i oddał myśl i pieniądze Związkowi katolickich Stow. dobroczynnych, zastrzegając, że do kuratoryi „Domu" należeć będzie każdoczesny arcybiskup lwowski obrz. łać. Komitet budowy uzyskał od Sejmu subwencyę 120 000 kor., którą zrealizował od razu jako pożyczkę budowlaną a nadto z wkładką 40.000 kor. przystąpiło do funduszu budowy Tow. opieki nad terminatorami im. św. Stanisława Kostki. W grudniu 1908 przystąpiono do budowy,

„Dom katolicki" zajmuje 500 sążni kwadr., ma 18 okien frontowych od ul Gródeckiej, z tych pięć wielkich środkowych, to okna sali teatralnej. Lewe i prawe skrzydło, przeznaczone są na lokale stowarzyszeń i tymczasowo na mieszkania prywatne, dopokąd i tych ubikacyi nie zajmą stowarzyszenia. W środkowem skrzydle jest sala, w której osiędzie stale teatr ludowy, organizujący się pod egidą stow. „Polska scena ludowa". W sali tej znajdzie pomieszczenie 420 krzeseł a nadto jeszcze 200 osób może stać; prócz tych miejsc parterowych jest 14 lóż piętrowych i galerya na 80 miejsc siedzących. Scena jest obszerna, ma wgłębione miejsce dla orkiestry i urządzona jest wedle wymogów nowoczesnych. Cała sala ma wspaniałe oświetlenie; po za nią jest bufet, połączony windą z restauracyą, mieszczącą się we frontowym lokalu parterowym, w którym nadto jest jeszcze 10 sklepów.

Lewą stronę budynku zajmuje internat Tow. św. Stanisława Kostki dla terminatorów i czeladników katolickich, w którym obecnie przebywa 60 internistów. Jest tu bursa, uczelnia, własna sala teatralna na 200 krzeseł, a wreszcie łaźnia parowa, tusze i wanny. Prezesem internatu jest czcig. X. Kazimierz Dziurzyński, dyrektorem X. Kutowski. Interniści mają własną orkiestrę, złożoną z 36 chłopców a obowiązki gospodarcze pełnią SS. Służebniczki. W tej samej stronie gmachu oprócz internatu mieści się

także Związek zawod. chrześcijańskich robotników, którego sekretarzem jest p. Zgórniak; związek zajmuje 4 ubikacye i jedną wielką salę. Dalej mieści się tam redakcya „Gazety Niedzielnej“, wreszcie lokal Koła miejscowego Związku urzędników kolejowych (również 4 ubikacye i sala).

Środek fasady frontowej zdobi u szczytu wielki, srebrną blachą pokryty orzeł Jagielloński a poniżej czterometrowe figury Matki Boskiej i św. Józefa, patrona robotników.

Cały gmach robi wrażenie jak najlepsze — a stanął otworem właśnie w 10-tym roku pracy arcypasterskiej J. E. X. Bilczewskiego, jako jedno z dzieł Jego wielkiego znaczenia, za które cały nasz naród będzie Mu niewątpliwie wdzięczny!

Z Wiednia. Nowy Nuncyusz. Nuncyuszem apostolskim przy dworze wiedenskim mianowany dotychczasowy Nuncyusz w Brazylii Msgr. Alessandro Bavona, urodz. 11 maja 1856 w Rocca di Cambio (w Abruzzach), a w r. 1890 wyświęcony. W r. 1901 otrzymał godność arcybiskupa w Pharsalus; tegoż roku mianowany Delegatem apost. dla Ekwadoru a r. 1902 dla Boliwii i Peru, wreszcie r. 1906 Nuncyuszem dla Brazylii. Jest on doktorem teologii i praw obojga. Był także profesorem prawa kanonicznego w seminaryum rzymskiem, urzędnikiem św. Oficyum i sekretaryatu Stanu i „uditore“ nuncyatury madryckiej. Jako mąż uczony, który na różnych stanowiskach nabył dużo doświadczenia, potrafi on, jak mamy nadzieję wywiązać się dobrze z nowego a bardzo trudnego zadania, które mu Ojciec św. powierzył. *N.*

Z Francyi. Walka o dusze. Biskup z Verdun podaje w liście pasterskim proboszczom wskazówki praktyczne, jak mają postępować w walce ze złymi podręcznikami lub też innemi szkodliwemi pismami.

Najpierw podkreśla potrzebę pouczania dzieci i rodziców o szkodliwości złych pism wogóle, nietylko tych, które przez Ojca św. lub biskupów imiennie są zakazane. Bo i z bibliotek publicznych i z kiosków dziennikarskich i pism, sprzedawanych po stacych lub roznoszonych po ulicach, wieje duch niewiary i zepsucia. Należy więc chrześcijan pouczać ogólnie o obowiązku zachowania siebie i drugich w czystości wiary i obyczajów i unikania pism o dążności przeciwnej.

Przestroga, dotycząca podręczników szkolnych, ma stanowić tylko część pouczenia ogólnego, zasadniczego. Księdzu, który w ten sposób pouczać będzie, nikt nic słusznie zarzucić nie może, gdyż to obowiązek jego powołania kapłańskiego.

Dalej wzywa biskup, by proboszczowie porozumiewali się w tym względzie z nauczycielstwem, gdyż nauczyciel lub nauczycielka, którzy prawdziwie pragną dobra dziecka, sami dopomogą, korzystając z prawa wyboru podręczników, do usunięcia tych, które nie tylko Kościół, ale i wiedza niezależna uznała za pełne błędów; — dalej z zarządem gminnym, zwłaszcza tam, gdzie gmina dopłaca do utrzymania szkoły, by usunąć podręczniki przeciwne wymaganiom rodzin; — z rodzicami, by występowali przeciw tym podręcznikom i zakazywali ich dzieciom swoim; — w końcu z samemi dziećmi, by im dodać odwagi do stanowczego, jakkolwiek pokornego, odrzucenia podręczników, z których sączy się tylko trucizna.

Gdyby jednak to wszystko nie pomogło, wtedy proboszczom pozostaje jeszcze jeden środek: zastosowanie kary kościelnej, ale jedynie w konfesyonale. Spowiednik ma osądzić stopień odpowiedzialności, zgorszenie dane, usposobienie penitenta względem grzechów ciężkich, pouczyć o obowiązkach, o cenie łaski i życia nadprzyrodzonego, o miłości Jezusa Chrystusa. Jako ojciec upomni, zachęci, rozbudzi, wzmocni wrodzoną szlachetność sumienia jeszcze może niewinnego, przebaczy upadek raz, — drugi, trzeci, jeśli jednak zauważy, że dziecko dobrze obowiązku swego świadome w złej trwa woli, odmówi mu rozgrzeszenia.

Podobnie postąpi z nauczycielami, rodzicami, odmawiając im Komunii św. wielkanocnej w razie uporu.

Z wykazem dzieł, zakazanych przez biskupów, należy podobnie postępować, jak z wykazem dzieł, potępionych przez Ojca św., t. j. w obu wypadkach rządzić się mniej więcej temi samemi zasadami, a więc nie należy przekraczających uważać za grzeszników publicznych, rzucać na nich cenzur, interdyktu, z kazalnicy, to by bowiem tylko drażniło i sprawę pogorszyło, lecz jedynie przy spowiedzi, prywatnie całą rzecz osądzić. Jak Indeks papieski zakazuje nie tylko czytania, ale i przechowywania książek potępionych i to pod grzechem ciężkim, tak podobnie ma się i z Indeksem dyecezyalnym. Ponieważ jednak tylko czytanie bezpośrednio naraża na niebezpieczeństwo, nie zaś przechowywanie książek, więc w trudniejszych wypadkach należy prosić biskupa o pozwolenie, by można było w pewnych okolicznościach i u pewnych osób tolerować ich przechowowanie. *K.*

Z działalności masonów. Zajście następujące charakteryzuje dosadnie poziom kulturalny wrogów Kościoła:

We wsi Sondeille (depart Correge) panuje wśród mieszkańców wielkie wzburzenie. Przełożony gminy (mer) spieniężył w porozumieniu z kilku radnymi sławną statuę św. Marcina antykwaryuszowi za 40.000 franków. Deputowany okręgu wyborczego Delmas miał być przy tym nielegalnym akcie sprzedaży obecny. Nielegalnym był ten akt już choćby dlatego, że ministerstwo dla sztuk pięknych nie dało na to swego zezwolenia.

Mieszkańcy wspomnianej gminy uchwalili jednogłośnie protest przeciw postępowaniu mera a zarazem wnieśli przeciw niemu skargę. Zachodzi nawet obawa poważnych rozruchów. Skonsygnowano policyę z Limoges.

Tak to zwykle się dzieje... W czasie, kiedy niedowiarkowie w imię wolności i postępu rabują kościoły i arcydzieła sztuki, żydowscy handlarze świetne robią na tem interesy. Podobnie działo się i w Austryi w epoce Józefińskiej. Zamykając klasztory, rabując zabytki, „reformatorowie“ owych czasów dawali znakomity zarobek handełesom żydowskim, którzy za bezcen nabywali przedmioty pierwszorzędnej wartości. W tem tkwi właśnie jedna z głównych przyczyn owego ujadania żydowsko-liberalnej prasy, domagającej się tak natarczywie kasaty dóbr kościelnych... *X. St. S.*

Z Madrytu. Kongres eucharystyczny. W dniach od 25 — 29 czerwca b. r. ma odbyć się w Madrycie XXII międzynarodowy kongres eucharystyczny. 17. stycznia r. b. zebrał się po raz pierwszy komitet, który ma zająć się przygotowaniem kongresu. Organem komitetu będzie dziennik „El Universo“. Informacyi, dotyczących kongresu, udzielają sekretarze P. Postius (Madrid, Buen Suceso 18) i Don I. Gabilan (tamże, Barco 20). Szkoda, że wybrano czas mniej dogodny dla tych wszystkich, którzy mogliby tylko w czasie wakacyi uczestniczyć w kongresie. W każdym jednak razie należałoby zawczasu o tem pomyśleć, żeby i z ziem polskich zebrała się znaczniejsza liczba uczestników. *X. P.*

Z misyi na Bałkanie i w Azyi. Z Zagrzebia piszą nam: w ostatnim czasie — pisze O. Kayser, misyonarz, do redakcyi „Katol. Lista“, udało się z pomocą łaski Bożej OO Assumpcyonistom w Mostratl w Bułgaryi przywieźć 33 rodzin schyzmatyckich do Kościoła katol. Usiłował wprawdzie egzarchat schyzmatycki zniweczyć trudy misyonarzy i wysłał do Mestralt swego inspektora, który zgromadzał ludność i w przemowach starał się przedewszystkiem wpłynąć na nawróconych, ale słowa jego jeszcze więcej ich utwierdziły w ich przekonaniach religijnych.

Większe jeszcze ma znaczenie i ogólne wzbudziło zajęcie nawrócenie się jednego ihumena. przełożonego dwu monastyrów żeńskich. Jest też nadzieja, że i same zakon-

nice pójdą śladem swego duchownego przewodnika, tem bardziej, że już przedtem kilka z nich okazało gotowość przejścia na katolicyzm.

Stacya misyjna w Eski-Schehir (Turcya) założyła w europejskiej części miasta szkołę dla dziewcząt połączoną z ochronką. Kaplica św. Antoniego i ta szkoła wystarczą zupełnie dla Europejczyków tutaj zamieszkałych.

Stacya misyjna w New Schehir cieszy się na razie z trudem zdobytem powodzeniem. Oto ludność tamtejsza po całorocznej walce z przybyszami naraz zwróciła się z całem zaufaniem do misyonarzy; wiele greckich i armeńskich rodzin przeszło już na katolicyzm.

W Koniah (dawne Ikonium) w Azyi Mniejszej buduje się Kościół parafialny, który jest tu niezbędnie potrzebny. Mury sa już prawie ukończone, ale o wewnętrzne urządzenie ma dopiero sama Opatrzność się postarać. Nowa świątynia będzie poświęcona Apostołowi narodów, który tu głosił niegdyś ewangelię.

Wiele starań dokładają misyonarze na wszystkich stacyach zwłaszcza około nawrócenia zbłąkanych owieczek; w pracy tej pomagają im skutecznie księża, wychowani w seminaryach oryentalnych. Oby ich jak najwięcej było! Lecz na razie brak wszelkich funduszów nie pozwala utrzymywać większej ilości kleryków. Często z bólem serca muszą przełożeni odsyłać młodych, przykładnych i utalentowanych uczniów nazad do rodzicielskich domów, ponieważ nie mają dla nich dostatecznego utrzymania. Obecnie 36 Słowian i 26 Greków w seminaryum utrzymuje się jedynie z jałmużny, która atoli łatwo zawodzi, a głód i nędza zaglądają młodym ludziom w oczy.

Oprócz wyżej wspomnianych stacyi misyjnych mają OO. Assumpcyoniści domy w Adryanopolu, Galipolu, Kadiköy-u, Kara-agaczu, Warnie, Peramosie, Pharanaki i t. d. Dla udzielania pomocy tym misyonarzom tak moralnej jak i materyalnej założono zeszłego roku w Zagrzebiu oddział „Apostolstwa św. Cyryla i Metodego“, którego członkowie modlitwą i drobnemi ofiarami mają pomagać w pracy nad Unią cerkwi wschodniej z Rzymem. *I.*

Z prasy peryodycznej.

Zeszyt pierwszy *„Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego“* doznał tak dobrego przyjęcia, że byt pisma wydaje się zapewnionym. Zwłaszcza XX. Prefekci w Królestwie popierają je bardzo życzliwie. Zeszyt drugi będzie rozesłany w tych dniach. Podajemy jego treść: »O częstej i codziennej Komunii św.« (C. d. X. Dr. Z. Lenkiewicz). »O zwierzęcem pochodzeniu człowieka« (C. d. X. Dr. K. Wais). »O kursie wakacyjnym dla pedagogii zakładowej w Donauwörth« (C. d. X. Z. Bielawski) »Egzorta o patryotyzmie ucznia katolickiego« (X. St. Sadowski). Recenzye. Różne wiadomości z dziedziny szkolnictwa. Kwestyonaryusz w sprawie burs dla młodzieży. Ogłoszone konkursy. Nominacye i wiadomości osobiste

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Dnia 19. stycznia 1911 odbyło się posiedzenie Centr. Wydziału Tow. wzaj. pomocy kapłanów, na którem załatwiono następujące sprawy:

1. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Zarządu i sprawozdanie kasowe za r. 1910. Stan kasy w dziale wzaj. pomocy wynosi 159.649 K. 68 h.

2. Udzielono X. Ludwikowi Scherffowi czasową zapomogę, jednemu członkowi Tow. zapomogę doraźną i jednemu zapomogę zwrotną.

3. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe dwóch kamienic we Lwowie i uchwalono konieczne inwestycye w tychże kamienicach.

4. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe domu i kościoła w Worochcie.

5. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z agencyi asekuracyjnej.

Do Tow. przystąpił jako zwyczajny członek X. Dołowy Jan (dyec. przem.).

Do Tow. zapłacili P. T. Księża: Chmurowicz Józef 22 K., Goryl Michał 42·10, Sos Mateusz 52·10, Frydel Władysław 10·, Dołowy Jan 14·15, Chmielowski Feliks 12·14, Harra Józef 151·39, Anklewicz Jakób 12·87, Sylwester Antoni 22·10, Dr. Ryłko Paweł 12·10, Drozdowicz Ignacy 22, Sigmund Adolf 12·87, Kranowski Wojciech 23·65, Jaroń Wincenty 42·14, Stankiewicz Franciszek 22, Mazurek Leopold 12·, Pilszak Wawrzyniec 12, Jaskółka Andrzej 22·06, Sołtysik Wojciech 22·, Ślisz Andrzej 22·15, Klecan Władysław 12, Dudzik Jan 22·15, Stec Marcin 12, Golczewski Jan 12·87, Dutschka Edmund 12·11, Stoch Jan 22·10, Janiszewski Józef 32·10, Siara Stanisław 44·67, Podraza Marcin 22, Kwarciński Jan 32·10, Bach Jan 12·10, Bauer Roman 12, Wilczkiewicz Antoni 12·10, Amelikowski Władysław 42, Muroń Paweł 22, Rokosz Antoni 12, Polony Władysław 12, Mazur Kasper 52, Malawski Wiktor 12·10, Juszczak Stanisław 55·27.

Na kościół w Worochcie złożył X. Prałat Lubomęski Zenon 20 K.

Na dom w Worochcie złożyli P. T. Księża: Jaroń Wincenty 2 K., Lubomęski Zenon 20 K.

Od Wydz. Centr. Tow. wzaj. pom. Kapłanów.

We Lwowie dnia 25. stycznia 1911.

X. J. Janusiewicz sekretarz. — **X. Dr. A. Jougan** za prezesa.

Bibliografia.

X. Dr. Szydelski. *Archidyecezya lwowska na Synodzie w roku 1641.* Lwów 1910. 181 stron w 8-ce. Cena 3 kor.

Dzieje Kościoła łacińskiego na Rusi w epoce potrydenckiej, a specyalnie historya jego metropolitalnej dyecezyi lwowskiej oddawna czeka na opracowanie. Niestety stosunkowo mała ilość źródeł dziejowych, zwłaszcza z działu administracyjno-pastoralnego, z wewnętrznego życia dyecezyi, nie pozwala na skreślenie dokładnego obrazu życia Kościoła na Rusi. Dlatego z radością witamy każdą dobrą pracę z tego zakresu, choćby to była najmniejsza monografia.

Dzieło X. Dra Szydelskiego, to właśnie płód tej walki, jaką sumienny historyk musi toczyć z brakiem materyału. Traci przez to forma, brakuje zaokrąglenia całości, bo pisarz musiał poprzestać na możliwie dokładnem, krytycznem objaśnieniu i rozszerzeniu, przez wiadomości skądinąd znane, tego, co podają nam źródła, ale książka jego ułatwi kiedyś w przyszłości historykowi opracowanie całości dziejów archidyecezyi.

Nie możemy szan. Autorowi uczynić zarzutu, że nie korzystał ze wszystkich źródeł, choćby drugorzędnych, odnoszących się do tej epoki, bo sam tytuł dzieła wskazuje, jakie sobie wytknął zadanie; — spodziewamy się jednak po tem, co mamy w ręku, że Autor pójdzie dalej w tym kierunku. Sądzimy, że pociągną go do dalszej pracy chociażby tylko materyały, które musiał napotkać mimochodem przy objaśnianiu aktów Synodu. Moglibyśmy jednak mieć i pretensyę do niego, że mając stosunkowo tyle materyału, do lat od 1610 mniej więcej do 1650, nie dał nam pełniejszego

obrazu dziejów archidyecezyi w tych latach i kazał nam zadowolić się tylko kilku dodanymi szkicami, które właśnie zdradzają, że posiada daleko więcej wiadomości np. o walce duchowieństwa świeckiego ze zakonnem w w XVII., lub o bractwach kapłańskich, chociaż to drugie wychodziłoby już po za ramy historyi dyecezyi lwow. Ale nie mówmy o tem, co mogłoby być, a wróćmy do tego, co mamy. Przedewszystkiem musimy podnieść zupełną przedmiotowość Autora: wolał on wyrzec się w swej pracy wniosków, które byłyby może efektownymi, ale nie ściśle naukowymi, bo nie byłyby oparte na wszechstronnej znajomości całego materyału, a poprzestał na bardzo krytycznem omówieniu rzeczy, poruszonych w aktach Synodu, z małemi tylko wycieczkami w sprawach, które mógł dokładniej zbadać. Te szkice z życia współczesnego wypełniają poniekąd — choć nie równomiernie — zakres dzieła, zapowiedziany w tytule.

Nie mamy pełnego obrazu życia archidyecezyi w czasie Synodu z r. 1641, ale mamy cały szereg fragmentów, które złożone, utworzyłyby prawie zupełny obraz. Wiele rzeczy nadawałoby się, nawet w zakreślonych przez Autora ramach, do obszerniejszego omówienia, np. stosunek magistratu lwowskiego do kapituły i duchowieństwa, wspomniany już spór duch. świeckiego ze zakonami, stosunek łaciników do schyzmatyków, bractwa katedralne, a także i zarzuty, które uczyniono arcyb. Solikowskiemu w sprawie kaplic. Autor poprzestał tutaj na zacytowaniu zdania Pirawskiego. W oświetleniu jednak całej działalności Solikowskiego sprawa zupełnie inaczej się przedstawi, a zdanie Pirawskiego trzeba przypisać zaognionym właśnie podówczas stosunkom. Pozostawałaby także do obszerniejszego omówienia kwestya tolerancyi łaciników wobec schyzmatyków. Autor przedstawia (na str. 62) trochę za idealnie tę tolerancyę, opierając się na jednym wyroku sądu konsystorskiego lub może na innych podobnych, odosobnionych zresztą faktach. Wyraz »sacrarium« na str. 37 w zdaniu: »Confessiones saecularium in sacrario non excipient« — trzeba, zdaje się, wziąć w ściślejszem znaczeniu: »skarbiec«, jeśli to nie jest tylko błąd drukarski (zamiast: in sacristia). W całym tym rozdziale aktów Synodu wyraz »sacrarium« jest używany rzeczywiście tylko w ogólnem znaczeniu o wszystkich miejscach świętych. Trzymając się więc kontekstu, trzebaby tłumaczyć to zdanie tak, że w czasie urzędowania (nieszporów, jutrzni) kapłanowi odprawiającemu spowiadać nie wolno, żeby zaś w czasie sumy nie wolno było świeckich spowiadać, jak tłumaczy Autor, to wydaje się nam nieprawdopodobnem.

W opracowaniu aktów synodalnych Autor trzymał się porządku ich rozdziałów, wskutek czego często są w jednym rozdziale omówione rzeczy całkiem różnego rodzaju. Bardzo ciekawe są rozdziały VII. o domu dla księży chorych i starców, XII. o obowiązkach dziekańskich. Ten rozdział zawiera 3 rzeczy ważniejsze: walkę z prawem kaplic po dworach i z zakonnikami, genezę kongregacyi dekanalnych i o bractwach przy katedrze. Rozdziały XIII. i XIV. to krótkie streszczenie teologii pastoralnej. Wpleciony w to ciekawy szkic walki z zakonami, które utrudniały pracę parafialną. Reszta rozdziałów jest szeroko objaśnionem tłumaczeniem aktów Synodu.

W końcu jeszcze jedna drobna uwaga o wydawniczej stronie dzieła: indeks rzeczowy i imienny wydaje nam się trochę niedokładnym, a brak zupełny osobnego spisu rozdziałów utrudnia nieco przegląd osnowy

Z przeczytania tej książki odnosimy, obok korzyści naukowej, także korzyść pewną pastoralną, bo choć stosunki dziś się bardzo zmieniły, ale teren pracy w lwow. dyecezyi został ten sam i ludzka natura ta sama.

Historya zawsze jest »nauczycielką życia«. Przez zapoznawanie się z dziejami dyecezyi wzmacnia się i przywiązanie do pracy, która przed wiekami była podobną, powstaje uczucie pietyzmu dla dyecezyi. Pisma X Dra Szydelskiego wyróżniają się właśnie tym pietyzmem dla pracy naszych poprzedników, a choć może ten pietyzm każe mu czasem ludzi trochę idealizować, nie bierzemy mu tego za złe i za tę pracę, stojącą pod każdym względem na poziomie dzisiejszych badań naukowych, wyrażamy mu wdzięczność, dodając życzenie, by mógł długo jeszcze pracować dalej w tym kierunku i przelewać zamiłowanie do dziejów dyecezyi macierzystej w dusze młodego duchowieństwa. *N. Ch.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 8-go b. m. będzie mówił X. Tumpach o nabożeństwach szkolnych.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek 9-go b. m.
odbędzie się
Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu
w kościele *OO Dominikanów* we Lwowie
o godz pół do 6-tej wieczorem.

Przeznaczeni na posady kooperatorów deficyenci: X. Józef Cieślak do Bobrki, X. Kazimierz Jakubowski do Stryja.

Dyecezya krakowska.

Prezentę na prob. w Harklowej otrzymał X. Franciszek Kozłowski, administrator tamże.

Dyecezya przemyska.

Instytuowani: X. Jan Świdnicki na prob. w Kaszycach, X. Jan Rudnicki na prob. w Cieklinie.

Przeniesieni: X Stanisław Łaskawski, wikary w Wojutyczach, do Turki, X. Józef Hajduk, wik. w Tuligłowach koło Komarna, do Krosna, X. Józef Michałkowski wik. w Krośnie do Tuligłów.

Prezentę na opróżnione prob. w Nowosielcach koło Przeworska otrzymał X. Julian Krzyżanowski, prob. w Tarnowcu i poddziekanin leżajski.

Urlop półroczny w celu poratowania zdrowia otrzymali XX. Czesław Broda, wikary w Turce, X. Walenty Mazanek, kat. sem. naucz. w Krośnie.

Zamianowany zastępcą X. Stanisław Szpetnar, dotychczasowy zastępca katechety szk. realnej w Krośnie.

Przedłużenie dwumiesięcznego urlopu w celu poratowania zdrowia otrzymał do 15. marca br. X. Andrzej Gorczyca, kat. szk. wydz. m. im. ces. Franciszka Józefa w Przemyślu. Obowiązki jego zastępcy spełnia nadal O. Józef Szczyrek z zakonu OO. Franciszkanów w Przemyślu.

Rok założenia 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

LWÓW, RYNEK L. 45.

Jedyna fabryka świec woskowych i blichowania wosku

poleca:

Świece woskowe, ołtarzowe i do Sanctissimum. Stoczki woskowe. Gromnice białe i malowane. **Kwiaty do świec i do ołtarzy. — Miód biały lipowiec, znakomity przeciw kaszlowi, słoik po 80 gr. i 1 40 K**



Założ. 1820. Kilkakrotnie premiowany **Instytut dla sztuki kościelnej.** Rzeźba kościelna z drzewa, ołtarze, ambony, posągi Świętych, drogi krzyżowe, krucyfiksy, żłóbki itd. Tylko najsolidniejsze wykonanie. Dostawa franco. Skrzynia za [illegible]. Katalogi i kosztorysy gratis i franco.



Magazyn i pracownia PRZYBORÓW KOŚCIELNYCH

odznaczona złotymi medalami

WŁADYSŁAWA UŚCIEŃSKIEGO

Lwów

ul. Ruska l. 8

poleca:

adamaszki weln. i jedwabne, hafty, frenzle, galony, kapy, ornaty, chorągwie, szale, sukienki na puszki, alby, baldachimy, monstrancye, kielichy, pająki, lampy przed Najśw. Sakrament, lichtarze, kandelabry, żelazka do wypiek. opłatków, mszały, kanony etc. po najniższych cenach za gotówkę i na spłaty.

Wszelkie zużyte przedmioty przyjmuje się do odnowienia, srebrzenia i złocenia pod gwarancyą.

Rok założenia 1808. — Poczta i stacya w miejscu.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA DZWONÓW

LUDWIKA i MICHAŁA FELCZYŃSKICH W KAŁUSZU

przedtem dziadka Michała i ojca Franciszka

odznaczona na wystawie kościelnej we Lwowie złotym medalem.

[illegible] knięte do przelania, stare wybite obraca przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może. Ceny najniższe, spłata ratami. Dostawa bez poprzedniego zadatku, w razie gdyby się nie podobały, zamienia lub zabiera własnym [illegible] w przeciwnym razie listy dochodzą do naszych konkurentów.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

WE LWOWIE UL. KOPERNIKA 9

Największy w kraju od lat 20 istniejący Magazyn towarów kościelnych i wszelkich dewocyonalii

poleca:

DROGI KRZYŻOWE

czyli stacye męki Pańskiej w 14 obrazach:

Wypukłorzeźby z masy mozaikowej polychromowane.

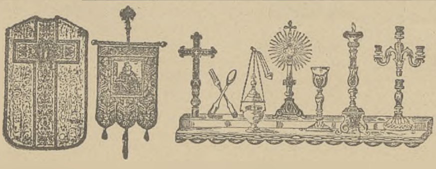
Ręcznie malowane na płótnie lub blasze.

Oleodruki naklejane na płótnie lub blasze w ramach lub bez w rozmaitych wielkościach i cenach.

Świece kościelne i Gromnice

Ceny bardzo niskie

Cenniki na żądanie gratis!



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska. l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).